

KOMPAS ZWYCIĘZCY

Marek Zabiciel



Od czego zależy
prawdziwy sukces

BONUS

Niniejszy ebook jest własnością prywatną.

Darmowa publikacja dostarczona przez

www.uczsiewanglii.co.uk

Niniejsza publikacja może być kopiowana oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez Wydawcę. Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody wydawcy. Zabrania się jej odsprzedaży, zgodnie z [regulaminem Wydawnictwa Złote Myśli](#).

© Copyright for Polish edition by ZloteMysli.pl & Marek Zabiciel

Data: 19.10.2009

Tytuł: Kompas zwycięzcy

Autor: Marek Zabiciel

Projekt okładki: Marzena Osuchowicz-Podleś

Korekta: Magda Wasilewska

Skład: Marcin Górniakowski

Wydawnictwo Złote Myśli sp. z o.o.

ul. Daszyńskiego 5

44-100 Gliwice

WWW: www.ZloteMysli.pl

EMAIL: kontakt@zlotemysli.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

All rights reserved.

SPIS TREŚCI

<u>PRZYCZYNY ŻYCIOWYCH PORAŻEK</u>	5
Brak celu – pozostawianie spraw swojemu biegowi.....	6
Życie pod dyktando systemu.....	8
Życie pod dyktando innych ludzi.....	10
Skutki życia pod dyktando systemu i pod dyktando innych ludzi.....	11
Zbyt mocne ukierunkowanie na określony cel.....	12
Niebezpieczeństwo związane ze zbyt mocnym utożsamieniem się ze swoim celem.....	14
Nieumiejętność zwolnienia swoistą strefą komfortu.....	15
<u>KLUCZE DO ZWYCIĘSTWA</u>	17
Umiejętność zdefiniowania najważniejszych obszarów naszego życia.....	17
Najważniejsze obszary.....	18
Analiza najważniejszych obszarów życia i wybranie własnych.....	19
Zdefiniowanie celów do realizacji w najważniejszych obszarach.....	20
Umiejętność predefiniowania lub zmiany celów w określonych dziedzinach.....	21
Umiejętność predefiniowania najważniejszych obszarów naszego życia w ciągu mijającego czasu.....	22
<u>ELASTYCZNOŚĆ, ZMIANA PARADYGMATÓW, ODCZYTYWANIE SYGNAŁÓW ZWROTNYCH</u>	23
<u>CO ZATEM ROBIĆ?</u>	26
Samodoskonalenie i rozwój osobisty.....	27
Koncentracja na swoim wnętrzu.....	27
Wszeczhronność.....	28

Czy zastanawiałeś się kiedyś nad tym, co trzeba zrobić, żeby móc określić siebie mianem prawdziwego zwycięzcy? Czy kiedykolwiek nurtowało Cię to, czego tak naprawdę chcesz od życia? Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad tym, co oznacza słowo „sukces” w Twoim przypadku? Czym jest dla Ciebie? Synonimem bogactwa, posiadaniem pieniędzy czy może osiągnięciem zbawienia poprzez stosowanie medytacji transcendentalnej? Jeśli kiedykolwiek myślałeś nad tymi kwestiami i jeśli zadałeś sobie trud zdefiniowania tego, to i tak dokonałeś więcej niż większość ludzi, którzy żyją z dnia na dzień, nie myśląc o niczym ważnym, zrobiło przez całe swoje życie.

Jeśli czytasz te słowa, jeśli ich słuchasz, to znaczy, że szukasz. Szukasz odpowiedzi lub podpowiedzi. To, co mam do zaproponowania, to koncepcja. Pewnie jedna z wielu, tak jak wiele jest dróg do osiągnięcia prawdziwego szczęścia. Ale istnieje jedna, która jest najlepsza dla Ciebie. I tylko Ty sam, możesz ją odnaleźć. Nikt za Ciebie tego nie zrobi. Wszyscy na około mogą lansować swoje koncepcje, twierdząc, że mają patent na szczęście, ale nie wierz w to. Wszystko, co usłyszysz, co przeczytasz, przerzucaj przez pryzmat siebie, decydując, co bierzesz, a co odrzucasz. Dlatego daleki jestem od twierdzenia, że moja koncepcja, choć tak naprawdę trudno nazwać ją moją, będzie najlepsza dla Ciebie. Może będzie właściwa, a może nie. Sam zdecyduj. A teraz przeczytaj...

Przyczyny życiowych porażek

Chcąc osiągnąć sukces, wygrać, zwyciężyć, czy jak kto woli – osiągnąć prawdziwe zwycięstwo w szeroko rozumianej grze życia, warto, a może trzeba, wiedzieć nie to, co należy robić, ale przede wszystkim to, czego robić nie należy. I być może to dwie strony tego samego medalu, które powinny w automatyczny sposób się uzupełniać, ale niestety biorąc pod uwagę operacyjną część naszego życia zwaną działaniem, można zaobserwować, że jest wielu ludzi, którzy wiedzą, co robić i robią to z jednoczesnym naciskiem na działanie w kwestiach zbędnych lub przeszkadzających im osiągnąć powodzenie. Literatury wskazującej, jak działać, jest zdecydowanie więcej niż tej, w której położony jest nacisk na tę drugą mało sympatyczną stronę, jaką jest przyczyna tego, że nie trafiamy do celu. To niemożliwe i będące w sprzeczności z sugestiami afirmacji i wizualizacji – narzędzi do pracy z podświadomością – aby wyobrazić sobie negatywną stronę naszego działania i życia. Ale jeśli będziemy oddawali się wyłącznie „ślepego optymizmowi”, nie zwracając uwagi na powody naszych błędów, naszego bólu i naszych niepowodzeń, to może się okazać, że droga wydłuży się, bo będziemy popełniali wciąż te same błędy, a życie będzie nas ciosać niemiłosiernie, wskazując na właściwe dla nas metody i narzędzia wzrostu. Dlatego właśnie uważam, że zanim zajmiemy się tym, jak robić tak, żeby było dobrze, warto jest przyjrzeć się temu, co powoduje, że zdarza nam się zamiast upragnionego celu i szczęścia płynącego z jego osiągnięcia, osiągać porażkę czy niepowodzenie. I w tej kwestii można by pewnie tworzyć wiele grup analizy zbierających czynniki, rozkładać je na elementy podstawowe i tworzyć z nich nieskończone ilości wzorów definiujących klęskę. Żeby zbytnio nie komplikować, ograniczę się do podstawowego rozróżnienia tematu, za który uważam dwie zasadnicze kwestie.

Pierwsza dotyczy tego, że możemy mieć określony cel lub nie. Jego brak spowodowany chęcią pozostawienia spraw własnemu biegowi, czy się to komuś podoba, czy nie, spowoduje sytuację, w której to albo inni ludzie ustalą za nas nasze cele, albo zrobi to system, w którym żyjemy, czyli nasze otoczenie.

Druga istotna i zasadnicza sprawa dotyczyć będzie, popularnie rzecz ujmując, „przejęcia pały” w określoną stronę. Będzie dotyczyła zbyt mocnego zaangażowania w tylko jedną dziedzinę życia lub jeden cel, co bez wątpienia spowoduje zachwianie równowagi i harmonii, która, jak sobie dalej powiemy, jest niezbędna do tego, by żyć w poczuciu spełnienia. A teraz zajmijmy się tymi dwoma kwestiami.

Brak celu – pozostawianie spraw swojemu biegowi

Możemy sami ustalać sobie życiowe cele. Jak wiemy, mogą one dotyczyć różnych dziedzin i różnych zagadnień. Są jednak ludzie, i zgodzić się chyba musimy, obserwując otaczający nas świat, którzy nie posiadają zdefiniowanych celów. I jest ich zdecydowana większość. Argument, z którym najczęściej miałem okazję się spotykać, a który miał na celu zdyskredytowanie systemu stawiania sobie jakichkolwiek celów, był taki, że to zniewalanie siebie, robienie z siebie robota i że aby żyć naprawdę i naprawdę móc siebie realizować, nie trzeba aż tak mechanicznie podchodzić do zagadnienia, bo przecież i tak każdy wie, czego chce. Gdybym był niegrzeczny, użyłbym niecenzuralnego słowa w tym momencie, ale kultura osobista wymaga, żebym trzymał fason. Kulturalnie więc dopowiem, że najczęściej argument taki był podawany jako usprawiedliwienie przez osoby, które nie osiągnęły w życiu zbyt wiele w kwestii szeroko rozumianego rozwoju osobistego. Niektórzy osiągnęli pewien status czy stan posiadania, ale niewiele ponadto. Życie jest tak skonstruowane, że albo sami zdecydujemy, czego chcemy i będziemy podążać ścieżką wyznaczoną

świadomie przez nas samych, albo „życie” zrobi to za nas. Życie w tym przypadku oznacza nic innego jak tylko innych ludzi i, w mniejszej mierze, otaczające nas okoliczności. W dalszej części skłaniam się do zdefiniowania tych okoliczności jako systemu, w którym żyjemy. Powiemy sobie o nim za chwilę. Tymczasem jeszcze przez moment pozostaniemy przy możliwych – jako potencjalne scenariusze – opcjach. Czy istnieje trzecia możliwość? Czy oprócz tego, że albo cel postawimy sobie sami, albo zrobi to za nas otoczenie, definiując, co mamy robić czy jak to robić, istnieje jeszcze trzecia alternatywa? Ja jej nie znam. Może istnieje. Zakładam jednak, że nie. Oczywiście trudno nie zauważyć, że te dwie możliwości rodzą różnorodne kombinacje, jeśli chodzi o ich natężenie czy, inaczej mówiąc, procentowy rozkład po każdej z możliwych stron. I tak w życiu każdego chyba człowieka zawsze te dwie możliwości wzajemnie tworzą konfigurację, w której każda ma swój udział. Mało chyba istnieje ludzi, którzy kierują się tylko i wyłącznie swoim i tylko swoim wewnętrznym mechanizmem definiującym, co i jak powinni robić. Nawet ci, którzy wydają się jasno definiować i określać swoje potrzeby i chęci, czasem biorą pod uwagę to, co myślą inni, czy to, jak wpasować się w istniejący schemat społeczno-środowiskowy. Nie sposób jednak klarownie omówić interesujący nas temat, nie kładąc na szale rozważań skrajności, które jasno zarysują pełną i konstruktywną koncepcję.

Przejaskrawiając temat, skupmy się na braku celów. Załóżmy, że analizujemy przypadek kogoś, kto nigdy na poważnie nie zastanawiał się, czego chce ani jak ma wyglądać jego życie, a nawet jeśli zrobił to czasem w chwilach zadumy spowodowanych nieoczekiwanym dla niego wydarzeniem, to zapewne szybko zaprzestał, wracając do utartych, wyuczonych schematów i wchodząc z powrotem w koleiny dnia codziennego, płynącego po prostu. Jeśli ten nasz „ktoś” nie określił, czego chce dlatego, że jest tym, kim jest i dąży do tego, czego świadomie pragnie, będzie skazany na życie wytyczone przez zasady otacza-

jącego go systemu lub otaczających go ludzi. W zależności od tego, co będzie dla niego bardziej autorytatywne – istniejący system czy opinie i zdanie innych w takim właśnie stopniu, jego priorytety będące genezą działania uzależnią go od jednej albo drugiej możliwości. Dość należy, że trudno będzie jednoznacznie oddzielić istniejący system od ludzi, wszak systemy tworzone są przez ludzi. Ale i to łatwo nam będzie sobie wyobrazić, jeśli system zdefiniujemy jako zbiór przyjętych ogólnie norm społeczno-prawnych pomieszanych czy połączonych z tradycją, która w wielu przypadkach bywa bardziej autorytatywna niż kodeksy prawne. Opinia, zdanie, wyobrażenie o życiu innych ludzi nie powinno nastroczać żadnych niejasności, jeśli chodzi o kwestię zrozumienia tego zjawiska, więc pozwolę sobie nie definiować dłużej tego czynnika.

Życie pod dyktando systemu

Życie zgodnie z zasadami narzuconymi nam przez system sprowadza się do działania zgodnie z tym, co on sam narzuca w sposób, jaki definiuje za właściwy. Kodeks karny, prawo handlowe, Konstytucja, Kodeks Prawa Cywilnego, księgi religijne, zasady moralne obowiązujące na terenie, w którym żyjemy, normy społecznych zachowań i ogólnie przyjęte definicje tego, co jest dozwolone, a tego, co nie; tego, co jest w dobrym tonie, a tego, co nie; *savoir-vivre* oraz normy tradycyjne płynące z ukształtowanych czasowo i kulturowo trendów – oto, czym jest system, w którym żyjemy. W jego skład wchodzi jeszcze wiele innych norm i czynników. Te, które podałem, wystarczą do dalszych rozważań.

Człowiek, który nie zdefiniuje własnych celów, pozwala na to, by zdefiniował je system. Odwołam się do systemu, w którym sam egzystuję i posłużę się nim jako odnośnikiem w omawianej teraz kwestii. Pamiętać jednak należy, że system w Indiach będzie się różnił od systemu działającego w środkowej Europie, a ten z kolei od panującego

w Afryce. Muzułmanie będą mieli inny system niż chrześcijanie, a Hawajczycy inny niż uczestnicy życia na Manhattanie.

Jeśli zatem nie zdefiniujemy tego, czego chcemy, system zrobi to za nas. Każe nam np:

- zarejestrować działalność gospodarczą;
- ochrzcić dziecko;
- po skończeniu szkoły szukać pracy celem zapewnienia bytu sobie i rodzinie, którą z czasem powinniśmy założyć jako ludzie „normalni”;
- zachowywać się spokojnie i smutno w miejscach kultu;
- podejmować działania zapewniające zadowolenie rodzicom;
- podać swoje miejsce zamieszkania;
- odprowadzić podatki;
- okazać dokument tożsamości, kiedy upoważnione przez system władze rozkażą nam to uczynić.

System oprócz tych oczywistych działań i narzuconych uwarunkowań zdefiniuje za nas pojęcia takie jak: szczęście, udane życie, wzór dobrego obywatela, nieprzyzwoitość, grubiaństwo, wzór przestępcy, odszczepieńca i dziwaka. System za nas określi wszystko tak, by nie pozostawić nam powodów do tego, byśmy potrzebowali się nad czymś zastanawiać. Wszak istnieje po to, by ułatwiać nam życie. Nie musimy już się zastanawiać, myśleć i główkować, jak, co i dlaczego mamy robić, bo „on” robi to za nas. My za to możemy się skoncentrować na działaniu i myśleniu w jego obrębie oraz możemy się skupić na tym, jak zrobić sobie dobrze, zaspokajając wykreowane przez wyżej wymieniony system potrzeby. Te potrzeby system przekaże nam w reklamach, poprzez plakaty, mass media i wykreowane przez siebie dekrety mówiące o tym, jak osiągnąć szczęście.

Życie pod dyktando innych ludzi

A teraz popatrzmy, co mają nam do zaoferowania inni ludzie, którzy narzucają nam swoje cele, jeśli nie będziemy wiedzieli, czego chcemy i tego, co jest dla nas dobre z naszego punktu widzenia. Każdy człowiek widzi świat w swój osobisty sposób. Nie można odnaleźć dwóch takich samych ludzi, nieróżniących się od siebie pod względem fizycznym. Biorąc pod uwagę to założenie, można stwierdzić, że nikt nie będzie znał nas samych i naszych potrzeb lepiej od nas. Żyjąc wśród ludzi, nieustannie wchodzimy w interakcje z nimi i chcąc nie chcąc przejmujemy od nich najczęściej na poziomie nieświadomym idee, koncepcje, wartości, priorytety, czyli ich obraz postrzegania świata i tego, jak powinien on wyglądać. Nie mając własnych celów będących osobistym drogowskazem, jaki kierunek jest właściwy, jesteśmy jak chorągiewka na wietrze ustawiająca się w stronę zgodną z tym, jak wieje wiatr. Nie trzeba chyba dodawać, że jeśli tak wygląda nasza koncentracja, to można mówić o jej rozproszeniu czy o „dywersyfikacji uwagi”, która nie sprzyja szybkości w działaniu ani jakości w życiu. I skuteczność w czymkolwiek jest też na wątpliwym poziomie, bo kierunek, w którym idziemy dzisiaj, jutro się zmienia, neutralizując energię potrzebną do realizacji czegokolwiek.

Kolejna kwestia dotyczy tego, że ludzie uwielbiają dawać rady i mówić innym, jak mają żyć. Problem jest jednak w tym, że większość ludzi robi to z powodu osobistej frustracji lub dlatego, żeby wyjść w oczach drugiego człowieka na wartościową jednostkę. Rzadko kierują nimi pobudki czysto altruistyczne, nacechowane bezinteresownością, często chęć udowodnienia swojej wątpliwej wielkości.

Nie wdając się nadmiernie w przyczyny ludzkich zachowań, wróćmy do jednostki, której cele wytyczają inni ludzie. Jak już powiedzieliśmy sobie, żyjąc bez osobiście wykreowanych i skonstruowanych celów, skazujemy się na życie realizujące programy innych ludzi. Szef w pracy wytyczy nam cele, jeśli jesteśmy jego podwładnymi, rodzice

zdecydują za swoje dzieci, co jest i co będzie dla nich dobre, znajomi obserwując to, co robimy, pozwolą sobie skomentować, co im się nie podoba i dając wyraz swojej dezaprobacie, jednocześnie wskażą nam, jak mamy dokonać tego, byśmy byli ludźmi, z którymi warto się przyjaźnić. Pani z systemu na szklanym ekranie podpowie nam, jak wyglądać modnie, wygodnie i zdrowo, a kolega tej pani z tego samego szklanego ekranu zasugeruje, w jakie spółki należy inwestować, wskazując na trendy. (Tak na marginesie, jeśli ktoś zrobił pieniądze na giełdzie, sugerując się wiadomościami z telewizora, to, błagam, niech mi powie, jak tego dokonał!) Nasze dzieci wytyczą nam cele, co mamy robić jako rodzice, żeby inni rówieśnicy mówili, że mają „cool” rodziców, a osoba ze wspólnoty religijnej, której jesteśmy członkami, bo tak wypada, wskaże nam cel, na który wpłacimy pieniądze w imię wspólnego Boga czy szeroko rozumianego dobra wspólnoty religijnej. Dając wiarę statystkom na wakacjach zamiast wartościowej lektury będziemy czytać chłam, a to tylko dlatego, że na okładce podpisał się znany i popularny kolega po fachu autora, a ten w zamian zapłacił mu, ma się rozumieć, żeby sprzedaż byle czego rosła w nieskończoność.

Skutki życia pod dyktando systemu i pod dyktando innych ludzi

Wskazałem chyba dosyć dużo argumentów, by móc stwierdzić, że jeśli ktoś mówi o robotyce w kwestii ustalania przez siebie własnych celów, a nie dostrzega jej w zdecydowanie większym stopniu w kreowaniu człowieka poprzez czynniki zewnętrzne, to nie wie, o czym mówi. Skutkiem życia pod dyktando czy to systemu, czy innych ludzi – a jak już pewnie widzimy, jest to często transakcja wiązana, bo to w gruncie rzeczy jeden twór – jest to, że tworzymy czy może pozwalamy z siebie stworzyć robota zaprogramowanego w taki sposób, że będzie reagował, jak mu zagrają (roboty nie tańczą).

Ważniejszym jednak wnioskiem jest to, że osiągnięcie spełnienia, szczęścia czy prawdziwego zwycięstwa, o którym piszę, w przypadku działania na rzecz celów stworzonych przez otoczenie jest – z punktu widzenia rachunku prawdopodobieństwa – praktycznie niemożliwe, a z punktu widzenia logiki – nieosiągalne. Jeśli pozostawimy za sobą wszelkie fachowe analizy i zastosujemy „zdrowy chłopski” rozum, wnioski okażą się druzgocące. Ludzkie pragnienia płynące z prawdziwego źródła są tak indywidualne, że nie jest w stanie ich zaspokoić żaden system stworzony przez człowieka, a już absolutnie jest to niemożliwe, biorąc pod uwagę systemy, które funkcjonują w znanym nam świecie (o tym, co to są nasze prawdziwe źródła, pisałem w „Osobistym Programie Sukcesu”). I to nie tylko dlatego, że są one nastawione na własne korzyści, traktując potrzeby jednostki marginalnie, ale dlatego, że u źródła ich genezy zawsze dominował ogromny margines błędu spowodowany niedoskonałością ludzkiej percepcji. Nie trzeba powoływać się tu na żadną spiskową teorię dziejów ani nie ma konieczności odwoływania się do kultowych już pozycji literatury czy filmu, takich jak np. „Rok 1984” Orwella, czy „Matrix” braci Wachowskich. Wystarczy pozwolić sobie na odrobinę tego czegoś, co sprawia nam tak wielką trudność, a nazywa się myślenie po swojemu.

Zbyt mocne ukierunkowanie na określony cel

Brak celu powoduje działanie na rzecz bliżej niesprecyzowanego programu, o którym można powiedzieć wszystko, tylko nie to, że jego kontynuacja i pójdzie za nim do końca zrobią z nas Prawdziwych Zwycięzców. Cele płynące z naszego wnętrza powinny stanowić podstawę wszelkiego działania na płaszczyźnie fizycznej każdego człowieka. Obserwując otaczający nas świat i ludzi w nim działających, nie sposób jednak oprzeć się wrażeniu, że często zdarza się, że jednostka, pomimo że działa w myśl wyobrażenia o własnym celu, to i tak w konsekwencji ponosi porażkę. Ogólnie rzecz ujmując, istnieją

podstawowe dwa powody takiego stanu rzeczy. Pierwszy, czyli nieumiejętność określenia naszych wewnętrznych, prawdziwych celów omawiałem szerzej w różnych konfiguracjach w swoich książkach. Drugi, na który pragnę zwrócić teraz Twoją uwagę, Czytelniku, dotyczy zaślepienia w dążeniu do jednego celu lub jednej grupy celów z różnych przeciw dziedzin naszego życia. Nie jest przecież z historii świata, zwanej czasem nieopatrznie historią faktu, obcy nam obraz przywódcy osiągającego rzeczy pozornie niemożliwe, a następnie klęska notowana na jego koncie kończąca się najczęściej śmiercią. Aleksander Wielki, Napoleon, Hitler. To przykłady wskazujące nie tylko zachwianie równowagi w wytyczaniu celów i nie zwracanie uwagi na inne aspekty życia, ale również wskazujące na niskie pobudki stojące u podstaw celu. Niska pobudka, taka jak chęć władzy, posiadania, chciwość, dążenie do celu za wszelką cenę i po tak zwanych trupach, zaborczość, to inne odmiany, choć lżejsze w swej treści, zła. W tej pracy nie mam na celu analizowanie przyczyn klęski i osobowości tych, którzy w sposób absolutny zmieniali dzieje świata, więc wracając do tematu koncentracji na jednym aspekcie naszej egzystencji: tworzenie z niej naszego osobistego „bożka”, najprawdopodobniej zaprowadzi nas w ślepią uliczkę. Są wyjątki, ale tylko wówczas, jeśli jednostka ma typowo mesjanistyczną rolę do odegrania jak np. Jezus czy Budda. Co do reszty ludzkiego rodzaju można zaobserwować, co następuje. Biznesmen koncentrujący się wyłącznie na pracy zbija majątek kosztem zdrowia, życia rodzinnego, związków międzyludzkich itd. Sportowiec, który cały swój czas, zapał i energię wkłada w osiągnięcie rekordu świata, niszcząc organizm przetrenowaniem, czyni z siebie wrak po zakończeniu kariery. Poeta doświadczający nieustannych wzlotów mistyczno-psychicznych rozbija w pył związek małżeński, niszcząc więź z dziećmi i zatracając się w narkotykach, alkoholu, umiera jako biedak i zapomniany przez świat nieudacznik lub jako geniusz, choć najczęściej świat kreuje go na takiego po śmierci. Lżejsze przykłady dotyczą człowieka deklarującego naprawę związku partnerskiego, a jednak z jakichś niewiadomych przyczyn

poświęcającego ogromną część swojego czasu na mycie samochodu zamiast przebywania z partnerką swojego niby życia. Osoba dążąca nadmiernie do zbudowania swojego domu traci z oczu najważniejszą kwestię, czyli to, że w tym domu po jego zbudowaniu ma zamieszkać szczęśliwa rodzina, a nie wypruwający sobie flaki, zdezelowany mężczyzna, który przez pięć lat każdą wolną chwilę poświęca cegłom, murom, ścianom i sufitom, a nie temu, by po zbudowaniu gmachu płonął w nim ogień domowego ogniska.

Nietrudno dostrzec pewnie na tych przykładach, że to, co głównie rujnuje nam życie, to przesadzanie w realizacji celów z dziedzin materialnych. Posiadanie, pieniądze, praca to główne dziedziny, w których jeśli tylko mamy cele, nie umiemy zachować równowagi i umiaru w ich realizacji. Rzadziej zdarza się nierównowaga z powodu np. ucieczki w religię. Naszym głównym dylematem w kontekście ludzkości są nadmierne pragnienia w kwestiach materialnych.

Wróćmy jednak do kwestii zasadniczej bez wchodzenia zbyt mocno w szczegóły zagadnienia.

Niebezpieczeństwo związane ze zbyt mocnym utożsamieniem się ze swoim celem

Zbyt intensywne działanie w jednej dziedzinie w chwili, kiedy nasze prawdziwe potrzeby wymagają pracy na różnych płaszczyznach, przynosi destabilizację i zaburza równowagę, która jest podstawą szczęśliwej egzystencji. Powyższe przykłady ludzi, którzy zaniedbali to, co istotne w ich życiu, powinny to potwierdzać. W kwestii formalnej dodać należy, że są spełnieni i zrównoważeni biznesmeni, mistrzowie sportu, których życie, ogólnie rzecz ujmując, może być wzorem dla innych, oraz artyści, których otoczenie i rodziny są szczęśliwe i bogate zarówno wewnątrz, jak i zewnątrz. Jednak większość ludzi działa w taki sposób, jakby nie wiedziała, jak pogodzić to, czego pozornie wymaga od nich życie, z tym wszystkim, co uważają

za ważne. Problem tkwi pewnie w wielu rzeczach, tak samo jak diabeł tkwi w szczegółach. Analiza wszystkich możliwych konfiguracji zajęłaby pewnie opasłe tomy i tak nie wyczerpując tematu. Ale nie ma teraz takiej potrzeby. Wniosek jest oczywisty i tak naprawdę jego zrozumienie jest w zasięgu możliwości każdego z nas, jeśli tylko zdecydujemy się na odważne wobec samych siebie wnioski. Odważne, to znaczy zgodne z tym, co jest, a nie z tym, co chcielibyśmy, by było. Sprawa jest prosta. Jeżeli zbyt mocno zaangażujemy się w zarabianie pieniędzy, to wszystko inne, co jest dla nas ważne, np. związki partnerskie, rodzina, zdrowie, mogą ulec zachwianiu (nie muszą, ale mogą). Dzieje się tak wtedy, kiedy stawiamy sobie cele w jednej tylko dziedzinie, jak wspomniana dziedzina finansów, a zaniedbujemy pozostałe, myśląc, że w tych pozostałych wszystko się samo poukłada albo nie myśląc o nich wcale. Błędne wyobrażenie, że jeśli będziemy mieli pieniądze, to będziemy szczęśliwi, pryska jak bańka mydlana najczęściej wtedy, kiedy na ratowanie całego naszego życia składającego się z różnych aspektów jest za późno. Pieniądze pomagają utrzymywać stan szczęścia, ale tylko wtedy, kiedy pracujemy nad pozostałymi aspektami naszego życia – tymi, które są ważne dla nas. Jak się dowiedzieć, które aspekty są dla nas ważne, powiemy sobie nieco dalej.

Nieumiejętność zwolnienia swoistą strefą komfortu

Jeszcze jedną kwestią w temacie przesady i nadmiernego popadania w skrajność przy realizacji jednego celu, którą chciałbym poruszyć, jest jej przyczyna. Może to być przyczyna jedna z wielu, choć w moim skromnym przekonaniu – ważna. Często jest tak, że ludzie, zauważwszy w sobie talent do czegoś, poświęcają się tej dziedzinie, szczególnie jeśli jednym z efektów tej działalności są pieniądze. Jak wiemy, są rzeczy, które przychodzą nam łatwiej, a są i takie, nad którymi musimy się nieźle namęczyć, żeby je osiągnąć. Robiąc to, co umiemy, co daje efekty, co daje nam satysfakcję, poświęcamy się temu coraz częściej. To, co nie bardzo nam wychodzi, odrzucamy jako czynności

nieprzyjemne lub zwyczajnie trudne. Jeśli od pięciu lat zarabiamy duże pieniądze i wiemy, jak to robić, a dzieci nie słuchają się nas lub sprawiają problemy wychowawcze, to, usprawiedliwiając się przed sobą, tworzymy sobie barierę, która wygląda na przykład tak, że dzielimy obowiązki w rodzinie, biorąc na siebie zapewnienie rodzinie warunków materialnych. Kwestia wychowania dzieci spada na naszą drugą połowę. Nie robimy nic innego, tylko szukamy strefy komfortu, tak żeby dobrze się czuć. Po co w domu mamy znosić krzyki i nieprzyjemne sytuacje, skoro w pracy znajdziemy przyjemność w patrzeniu, jak na nasze konto wpływa kolejna okrągła sumka. Szukamy przyjemności i uciekamy od bólu. Normalna sytuacja. I tak z biegiem czasu uciekamy od coraz większej ilości spraw, które nie przynoszą nam radości, bo są dla nas trudne do załatwienia, a lekarstwem na naszą nieudolność i słabość jest coraz większe angażowanie się w świat, który dobrze znamy i w którym dobrze sobie radzimy. Strach jest czynnikiem hamującym nas przed postępem. Z psychologii wiemy, że nie poradzimy sobie z problemem, chowając go pod poduszkę naszej podświadomości. Musi wyjść on na światło dzienne. I choć są też inne sposoby i metody pracy w tej dziedzinie, ta wydaje się najbardziej rozpowszechniona. I tak w tym przypadku rozwiązaniem wydaje się być zmierzenie z problemem i chwycenie byka za rogi, a następnie powalenie go. I temu ma służyć właśnie określanie celów w pozostałych dziedzinach życia.

Klucze do zwycięstwa

Tysiące, a może już miliony mądrych książek napisano na temat tego, co jest kluczem do szczęścia, do sukcesu, do zwycięstwa. Każdy z autorów lansuje swoją teorię często wypływającą z praktyki. Ta część, którą poruszę za chwilę, dotyczy właśnie takiego klucza. Ten klucz może być równie dobrze nazwany metodą, sposobem lub koncepcją. To, jak go nazwiemy, nie ma znaczenia, ważne, by działał, a jeszcze istotniejsze jest to, by działał skutecznie. Ta koncepcja, którą za chwilę przedstawię, jest oparta na logicznych i rozumowych fundamentach, których istotą i ideą jest to, żeby działać w tym sektorze, w którym oczekujemy postępów, a zaniechać działalności tam, gdzie efekty nie dostarczą nam ani satysfakcji, ani harmonii, która jest podstawą osiągnięcia szczęścia. Można powiedzieć po prostu – rób to, co Ci przynosi korzyści i nie wkładaj rąk tam, gdzie mogą być przytrzaśnięte ciężkimi drzwiami. Idea sama w sobie wydaje się prosta. A jednak tak wielu ludzi nie potrafi jej zastosować w swoim życiu. Przyjrzyjmy się jej bliżej.

Umiejętność zdefiniowania najważniejszych obszarów naszego życia

Cała filozofia polega na tym, by określić to, czego chcemy, to, co musi zostać bezwzględnie zrobione, aby dostarczyć nam satysfakcji i spełnienia. Następnie, kiedy już wiemy, czego chcemy, dobrze jest umiejscowić te pragnienia i marzenia w określonych „koszykach”. Po co? O tym za chwilę. Tymczasem kilka słów na temat tego, co nam daje to, że rozpoznamy swoje wewnętrzne potrzeby. Jak już wcześniej wspominałem, ludzie mogą żyć zgodnie z wyobrażeniem innych

ludzi, zgodnie z nakazami obejmującego ich systemu albo próbować robić to na własną rękę, realizując swój życiowy plan. Odkrycie tego, co w nas naprawdę drzemie, nie jest proste. A jednak jest to według większości koncepcji filozoficzno-religijnych, które mają na celu faktyczną pomoc jednostce poszukującej sensu i celu życia, kwestia nadrzędna. „Poznaj siebie” to nie tylko hasło mające zmotywować nas i doprowadzić do zrozumienia praw rządzących światem i kosmosem, ale przede wszystkim do tego, by poznać swoje wnętrze. Wszelkie ponadczasowe i niewytłumaczalne z pozoru kwestie jesteśmy w stanie zrozumieć, pojąć czy zaakceptować dopiero wtedy, kiedy poznamy siebie jako jednostkę ludzką. Aby poznać tę jednostkę, którą jesteśmy naprawdę, musimy zagłębić się w swoje wnętrze i rozpoznać, czego tak naprawdę chcemy od życia, czego pragniemy i co nas w konsekwencji tak naprawdę „kręci”. Wiedząc, czego chcemy, łatwiej znajdziemy odpowiedź na pytanie, kim jesteśmy, a to już będzie krok – choć może milowy – do tego, by osiągnąć pełny potencjał swoich możliwości. Nie ma potrzeby doszukiwać się w takiej koncepcji mistyki czy filozofii. To logika, która prowadzi od przyczyny do skutku, od założenia do tezy i dalej do wniosków.

Najważniejsze obszary

Nie chcąc zbyt mocno ślizgać się po temacie, wypadaloby coś konkretnego teraz zaproponować. Oto konkrety. Nasze życie można podzielić na następujące kategorie: sprawy osobiste, sprawy duchowe, rodzina, inni ludzie, finanse, praca, działalność społeczna i zdrowie. Jest ich osiem. Szerzej omawiam je, sugerując, jak należy z nimi pracować, w moich książkach „Podróż do Sukcesu” i „I ty możesz mieć wszystko”. Według mnie to obszary najważniejsze. Sam z nimi pracuję i wystarczają mi do analizy i do tego, by móc oceniać swoje własne postępy. Sprawy osobiste to wszystko to, co dotyczy bezpośrednio Ciebie, Twoich marzeń, planów i celów z zakresu posiadania

przedmiotów, chęci odwiedzenia innych krajów, kursów, jakie chcesz skończyć itd. Sprawy duchowe dotyczą kwestii religijnych, rozwoju duchowego, filozofii itd. Rodzina to dziedzina związana ze związkami partnerskimi, dziećmi, rodzicami, krewnymi itd. Inni ludzie to dziedzina, gdzie analizujemy i stawiamy sobie cele dotyczące przyjaciół, znajomych i wszystkich innych ludzi, z którymi mamy się spotkać, z którymi chcemy przebywać lub nie. Finanse dotyczą, ma się rozumieć, tematu szeroko rozumianych pieniędzy i sposobów ich zdobywania, zarządzania nimi. Praca nie wymaga komentarza, tak samo jak zdrowie, a działalność społeczna to wszystkie zagadnienia z zakresu pomocy innym ludziom przez działalność filantropijną po charytatywną. To nieskomplikowany podział, który może uprościć nasze często skomplikowane życie.

Analiza najważniejszych obszarów życia i wybranie własnych

Nie wystarczy jednak przyjąć tej koncepcji jak sztywnej reguły i stosować ją w praktyce. To sugestia, w jakim kierunku może iść Twoja analiza tego, co chcesz, czego pragniesz. Każdy powinien wybrać obszary, nad którymi chce pracować. W moim przekonaniu większość ludzi na początku powinna pracować nad każdą z tych dziedzin i powinna (jeśli chce) określać cele angażując się we wszystkich aspektach. To pozwoli z czasem na dokładne określenie tego, czego chcemy naprawdę. Jeśli ktoś nigdy nie działał charytatywnie, to trudno będzie mu stwierdzić, czy chce i czy nadaje się do takiej działalności. To, że to fajnie brzmi, nie wystarczy. Trzeba sprawdzić na własnej skórze, do czego tak naprawdę jesteśmy stworzeni. Robi się to tak, że najpierw działamy, a później określamy, czy było nam z tym dobrze. W innym wypadku zachowujemy się jak dziecko, które nie chce zjeść zupy szczawiowej nie dlatego, że nie lubi, tylko że nigdy jej nie spróbowało. Osobiście do dzisiaj stawiam sobie cele we wszystkich tych dziedzinach i nie bardzo widzę to, żeby z którejkolwiek z nich rezygnować. Są jednak wyjątki, np. jogini samotnie medytujący w swoim

zaczynu i nieprzejmujący się niczym oprócz tego, kiedy osiągną nirwanę, lub ludzie, którzy bezwzględnie muszą zrealizować jakiś aspekt siebie, lekceważąc wszystkie pozostałe, ale takich ludzi jest niewielu. I nawet, jeśli czasem wydaje się nam, że działalność w jakiejś dziedzinie jest poza zasięgiem naszych możliwości, to rzadko bywa tak, żeby zamknięte przed nami były wszystkie drzwi.

Zdefiniowanie celów do realizacji w najważniejszych obszarach

Zdefiniowanie obszarów do działania i do postawienia sobie celów to nie wszystko. Żeby nasza koncepcja zaczęła żyć, a co najważniejsze, żeby zaczęła przynosić nam korzyści, trzeba następnie, jak mówi nazwa, postawić w tych dziedzinach cele. Konkretnie, zapisane, prowadzące nas krok po kroku do kolejnych – wyższych, ważniejszych, większych. Na temat zapisywania, realizowania celów już też nie raz wspominałem, a i literatury na rynku dotyczącej tej kwestii jest mnóstwo, więc pozwolę sobie nie wchodzić w ten temat. Jedna kwestia wydaje się nieunikniona dla zachowania ciągłości naszej analizy. Rzecz jasna sprawa dotyczy nie czego innego, jak tylko zdefiniowania samego celu i zakwalifikowania go do określonej grupy czy dziedziny życia. I to wydaje się proste, choć w praktyce wcale nie jest tak prosto postawić ważne, spójne, i naprawdę nasze cele. Trudniejsza jest praca z nimi czy nad nimi i to właśnie nad tym chciałbym się teraz skupić.

Umiejętność przedefiniowania lub zmiany celów w określonych dziedzinach

Cel ma to do siebie, że najczęściej nie jesteśmy w stanie zdefiniować, czy tak naprawdę go pragniemy. Ważna jest kwestia zrozumienia tego, że nasze cele mogą pochodzić z fałszywego lub prawdziwego źródła. Poświęciłem temu zagadnieniu sporo miejsca w innych moich pracach. Przypomnieć warto, że te prawdziwe pochodzą z naszego wnętrza, a te fałszywe są w nas zaszczepiane przez system lub innych ludzi. Czyli nie są nasze lub istnieje wielkie prawdopodobieństwo, że nie są. Patrząc z tej perspektywy na całe zagadnienie, problemem w pracy nad celami nie są one same nawet, jeśli błędnie je zdefiniujemy. Problemem, często największym, jest trzymanie się przy swoich celach nawet wtedy, kiedy już dostrzegamy, że ich realizacja to nie nasza wewnętrzna potrzeba ani nie nasz świadomy wybór, ale to bubel zapakowany nam pod postacią słodkiego cukierka owiniętego w świecące sreberko, które mamy nas swoją zewnętrzną powłoką. To nic innego jak zachowanie człowieka uciekającego od spraw ważnych, które nie są najprostsze do realizacji, w działanie, które jest mu dobrze znane – ten wątek już omawialiśmy. Z drugiej strony może być tak, że sam cel i dążenie do jego realizacji przysłania nam rzeczy i sprawy ważniejsze. I warto wspomnieć o tym, co jest ważne. To nie realizacja celu jest najważniejsza, ale to, kim staniemy się, osiągając go. Jeśli widzimy, że doprowadzając do końca cel nie staniemy się tym, kim byśmy chcieli, to cel należy wrzucić do kosza, dziękując mu za to, że nauczył nas czegoś i że pokazał, czego tak naprawdę nie chcemy. Zrozumienie tego, czego nie chcemy, to doskonały sposób na to, byśmy przekonali się, czego tak naprawdę pragniemy. A to jest kwestia zasadnicza.

Umiejętność przedefiniowania najważniejszych obszarów naszego życia w ciągu mijającego czasu

Do mistrzostwa dojdziemy metodą prób i błędów. Niezwykle rzadko zdarzają się przypadki, kiedy ktoś od razu umie określić z chirurgiczną precyzją, czego tak naprawdę chce i rzeczywiście później okazuje się, że miał rację w stu procentach. Patrząc z mojej perspektywy, wydaje mi się to niemożliwe, choć z drugiej strony jestem gotowy zgodzić się z twierdzeniem, że nie ma rzeczy niemożliwych, a to, co czyni je niemożliwymi, to jedynie stopień naszego rozwoju i umiejętności zrozumienia oraz ogarnięcia całości tego, czym jest szeroko rozumiane życie. Zanim zaczniesz latać, naucz się chodzić, bo inaczej jak bezpiecznie wylądujesz, jeśli będąc w powietrzu, zechcesz nagle pobiegać?

Czas płynie. Pozornie lub nie. Wszystko się zmienia. *Panta rhei*. I my powinniśmy, jeśli rzecz jasna chcemy umieć nadążyć za zmianami. Cele powinny ulegać zmianom w czasie. Powinny ewoluować zgodnie z tym, jakie dane nieustannie do nas przychodzą.

Elastyczność, zmiana paradygmatów, odczytywanie sygnałów zwrotnych

To najważniejsza umiejętność w dzisiejszym świecie ciągłych zmian. I z tego punktu widzenia wydaje się, że jedną z najważniejszych umiejętności, jaką powinniśmy posiadać jako ludzie, jest umiejętność zmiany. Zmiany szeroko rozumianej, wraz z umiejętnością określenia, kiedy takowa jest potrzebna. Są, istnieją i będą cele ponadczasowe, uniwersalne, ale są i cele operacyjne, niewielkie z punktu widzenia większej całości, marginalne i jak wspominałem wcześniej – całkiem niepotrzebne, choć wskazujące nam właściwy kierunek poprzez dostarczanie nam odczuć mało mających wspólnego ze spełnieniem i satysfakcją. Do tego, by móc elastycznie poruszać się po gruncie stworzonego przez nas samych wyobrażenia na temat świata i tego, jak ma wyglądać w naszym przypadku, potrzebna jest umiejętność zmiany paradygmatów, które ustaliliśmy jako ściśle obowiązujące nas samych. Bardzo pomocną techniką w tym zakresie jest sugestia słowotwórcza, która sprzeciwia się narzuconemu słowu „muszę”. Pamiętaj, nie nie musisz i jeśli zaczniesz zastępować w swoim życiu słowo „muszę” słowem „chcę”, odmieni się wiele nie tylko w zakresie Twojego doświadczenia, ale przede wszystkim zaczniesz dostrzegać, w jak wielu przypadkach postępujesz według utartych wzorców, które nie są Twoje i tak naprawdę nie identyfikujesz się z nimi. Ilość automatycznych reakcji, wyuczonych przez lata, utrwalanych przez wieki i tysiąclecia jest wprost zatrważająca. Jednym z nich jest zapotrzebowanie na status quo, na pozostawanie w swojej strefie komfortu, tak żeby przypadkiem nie wychylać się z niczym, a w szczególności ze wzorem własnego myślenia.

Skąd, zatem mamy wiedzieć, kiedy postawione przez nas cele nie zasługują dłużej na nasze zainteresowanie? Trzeba to poczuć. Życie często przekazuje nam sygnały dotyczące tego, czy idziemy w dobrym kierunku. Trzeba obserwować to, co się wokół nas dzieje. Trzeba umieć czytać sygnały zwrotne, trzeba rozwijać intuicję. Czasem zdarza się tak, że niektóre cele z biegiem czasu wypadają samoistnie, bo stają się jasne, że nie są już w kręgu naszych zainteresowań. Jeśli się zmieniamy, szkolimy, pracujemy nad sobą, zmienia się nasz sposób postrzegania świata. To, co dzisiaj jest kwestią życia i śmierci, jutro może być nic nieznaczącą sprawą, a wszystko to dlatego, że poszliśmy do przodu ze swoim rozwojem. Specjalnie użyłem terminu sugerującego zmianę spojrzenia z dnia na dzień, bo często ta zmiana następuje w jednej chwili. Wiemy wszak, że pracując nad danym tematem, denerwujemy się, że nic nie idzie do przodu, a po jakimś czasie następuje tak zwany „błysk” szeroko omawiany w pracy pod tym samym tytułem przez Malcolma Gladwella.

Kolejną kwestią, dlaczego powinniśmy umieć przygotować się na szybkie zmiany i umieć radzić sobie z nimi, jest to, że przyszło nam żyć w takim świecie, który bezwzględnie skazuje na porażkę tych, którzy stoją w miejscu. Jeśli przedsiębiorstwo będzie stało w miejscu, to zacznie się cofać. Nie dlatego, że samo się cofnie, ale dlatego, że inni w tym czasie pójdą do przodu. I w ten sposób je wyprzedzą. Otaczający nas świat, jeśli oczywiście chcemy w nim się poruszać w miarę sprawnie, wymaga od nas tego, byśmy potrafili za nim nadążyć. Dzisiejsze komputery za parę lat będą przeżytkiem, technika pójdzie do przodu, świat zaludnią inni ludzie gotowi na to, by konstruować życie po swojemu. Będą patrzyli już z innej perspektywy niż my dzisiaj. Zmienia się technika, nauka, a co za tym idzie – spojrzenie na otaczający nas świat. Chcąc żyć w aglomeracjach i zbiorowiskach ludzkich z jednoczesną umiejętnością życia po swojemu, trzeba się naprawdę naharować. Trzeba pokonać nie tylko siebie, ale i wszystko, czego nie chcemy przyjmować jako swoje, a jednak nas

otacza i stuka raz po raz, byśmy pozwolili mu wejść, otwierając drzwi naszych umysłów i serc. Dzisiaj jak nigdy potrzebna nam jest umiejętność elastycznego poruszania się, wraz z umiejętnością zmiany i adaptacji. Doprowadzenie do tego, że jedyną stałą rzeczą, jaką zaakceptujemy, będzie zmiana, pozwoli nam na osiągnięcie spokoju, który jest niezbędny do prowadzenia zrównoważonych i konstruktywnych analiz czy to nad własnym życiem, czy nad celami, czy w końcu nad wszystkim, co nas otacza. Ludzie boją się zmian. Pytania zasadnicze zawsze lub prawie zawsze będą brzmiały: „czy sobie poradzę?”, „co się ze mną stanie?”, „jak teraz będę żyć?”, „co zrobię?”. Paraliżuje nas strach przed zmianą. A wszystko to dlatego, że nie jesteśmy na nią przygotowani. Wierzymy w wieczne i przysłowiowe status quo, które dawno już nie jest skutecznym sposobem na życie, przeżycie i rozwój. Zresztą wątpliwe wydaje się, by rozwój kiedykolwiek na dłuższą metę mógł iść w parze z naszym status quo.

Co zatem robić?

Cele, analiza, zmiana, działanie. Wszystko to wydawać się może niepotrzebne, nieistotne lub błahe. Wszak żyjemy nieźle, może będzie jeszcze lepiej. Pewnie, że może będzie jeszcze lepiej. Może i będzie. Ale moje słowa adresowane są do wszystkich tych, którzy zamiast siedzieć i oczekiwać na to, że może będzie jeszcze lepiej, sami wezmą życie we własne ręce i sami zbudują sobie lepszą przyszłość. Mówię do Prawdziwych Zwycięzców, wśród których możesz być również Ty. Może już jesteś, a może dopiero będziesz. Jeśli zechcesz posłuchać, co mam do powiedzenia i co najważniejsze – przynajmniej spróbować działać według tych podpowiedzi, wierzę głęboko, że osiągniesz coś więcej niż tylko cel w określonej dziedzinie. Osiągniesz z biegiem czasu zrozumienie, kim jesteś i po co żyjesz i to będzie Prawdziwe Zwycięstwo. Rozumiejąc to, zrealizujesz swój potencjał i dotrzesz tam, gdzie wielu dotrze kiedyś. „Kiedyś” to słowo niszczące ludzkie marzenia, plany i wszelkie fantazje. Kiedyś nie istnieje. Jest tylko narzędziem zabierającym moc potrzebną do osiągnięcia. Prawdziwe życie jest teraz.

A teraz co warto dalej z tym zrobić? Mam trzy sugestie. Po pierwsze rozwijaj się. Rozwijaj się po pierwsze tak, byś wiedział po drugie, na czym masz się koncentrować i w którym kierunku się rozwijać. Tak byś po trzecie stał się wszechstronnym człowiekiem w tych dziedzinach, które uznasz za ważne dla Ciebie. Bądź wszechstronny w wąskim zakresie tego, co jest naprawdę dla Ciebie ważne, co jest dla Ciebie i co sprawi Ci radość, satysfakcję i spełnienie. Popatrzmy jeszcze na koniec na każdy z tych trzech elementów.

Samodoskonalenie i rozwój osobisty

Rozwój osobisty, samodoskonalenie, dążenie do tego, żeby podnosić swoje kwalifikacje, żeby iść do przodu, żeby umieć i potrafić robić to, co naprawdę jest dla Ciebie ważne, jest warunkiem niezbędnym i koniecznym do tego, by naprawdę zrealizować się w tym świecie. Czytaj, poznawaj, słuchaj, interesuj się, pokonuj swoje słabości, korzystaj z rad tych, którzy doszli tam, gdzie Ty chcesz dojść, jeśli oczywiście chcesz się stać w jakiś sposób podobny do nich – to rady, które można znaleźć w każdym oddającym sedno rzeczy poradniku dotyczącym samodoskonalenia. Dla niektórych może to już być tak nudne jak flaki z olejem, żeby słuchać i przyswajać te banały z dziedziny rozwoju osobistego. Ale jeśli Cię to denerwuje, to znaczy, że jeszcze długa droga przed Tobą. To znaczy, że wydaje Ci się, że już wszystko wiesz, wszystko rozumiesz. Dla Prawdziwych Zwycięzców to chleb powszedni, to ciężka, czasem mozolna, czasem znienawidzona rzeczywistość, ale znienawidzona tylko do momentu, kiedy wraca zrozumienie, że ta droga nie zawsze będzie usłana różami, chyba że sami te róże wyhodujemy. Nie wydaje mi się, żeby istniała alternatywa dla osiągnięcia szczęścia, radości i pomyślności w życiu jak tylko poprzez pracę nad zrozumieniem siebie, poprzez rozwój, kształcenie i ciągłe podnoszenie swoich kwalifikacji na tym często niełatwym poligonie, jakim jest życie. Nie powiedziałem teraz nic nowego, ale niewątpliwie powiedziałem to, co jest ważne. Ważne, jeśli chcesz, jeśli dążysz do czegoś, jeśli chcesz stać się innym człowiekiem, niż jesteś dotychczas.

Koncentracja na swoim wnętrzu

Wielokrotnie zwracałem się do Ciebie, sugerując, żeby prawdziwej inspiracji, prawdziwego celu do realizacji szukać w swoim własnym wnętrzu. Nakłaniając Cię do tego jeszcze raz, pozwolę sobie powtó-

rzyć, że Ty i tylko Ty jesteś w stanie naprawdę określić, jaką powinie-
neś iść drogą i dokąd ona powinna Cię zaprowadzić. Słuchaj wszyst-
kich, którzy mają coś do powiedzenia, ale myśl po swojemu. Koncen-
truj się jak najczęściej na tym, co jest ważne dla Ciebie. Słuchaj głosu
swojego serca. I choć może to brzmieć jak kolejny frazes i banał, nie
wiem, czy jestem w stanie powiedzieć więcej, a i nie wiem, czy więcej
na ten temat mówić trzeba. Zrozumienie tego, jak słuchać swojego
serca, nie zamknie się w jednym zdaniu, nie będą w stanie też praw-
dopodobnie zdefiniować zagadnienia opasłe tomy rozpraw filozoficz-
nych czy metafizycznych. A wszystko to dlatego, że droga serca, dro-
ga własnego wnętrza musi być poznana doświadczalnie metodą prób
i błędów, a ci, którzy twierdzą, że są w stanie „wdrukować ją” jaką-
kolwiek metodą... no cóż. Nic złego o nieobecnych, a o wszystkich,
których znam wszystko to, co najlepsze.

Szukaj właściwych rozwiązań poprzez swoje emocje, poprzez odczu-
cia. I choć mógłbym pisać o technicznych zagadnieniach tej kwestii,
pozwolę sobie jedynie na stwierdzenie – szukaj sam. Szukaj, a znaj-
dziesz.

Wszechstronność

Jeśli chcesz dokonać w swoim życiu rzeczy nieprzeciętnych, jeśli
chcesz zdobyć szczyty, o których inni mogą tylko marzyć, stosuj na-
rzędzia, które ułatwią Ci takie działanie. Ucz się, jak współżyć z ludź-
mi, jak zjednywać sobie przychylną ludzką i to niekoniecznie meto-
dami manipulacji, ale zwykłą serdecznością, empatią, umiejętnością
dostrzeżenia w człowieku tego, co dobre. Podstawowa dźwignia, któ-
ra pomoże Ci pokonać często długi dystans to wsparcie ludzi, którzy
pomagają Ci, dlatego, że chcą i dlatego, że widzą w tym sens.

Truizmem jest mówienie o wykorzystywaniu technologii do realizacji naszych celów. To rzecz oczywista. Ale jest ona możliwa tylko wtedy, kiedy jesteśmy na tyle wyedukowani, by wiedzieć, jakie narzędzia może nam dostarczyć dzisiejsza technologia i jak je mamy wykorzystać. Sprawa zaczyna i kończy się więc na samodoskonaleniu, na podnoszeniu własnych kwalifikacji.

I jeszcze na koniec. O ile wszechstronność może kojarzyć się z dywersyfikacją, która często sprzyja rozdrabnianiu się, rozmiękaniu na drobne naszego potencjału i możliwości, o tyle w dziedzinie rozwoju osobistego jest raczej wskazana. Bo przecież rozwój osobisty można bez specjalnego problemu zakwalifikować do dziedziny, która nazywa się życie. A życie jest przecież niesamowicie wszechstronne.

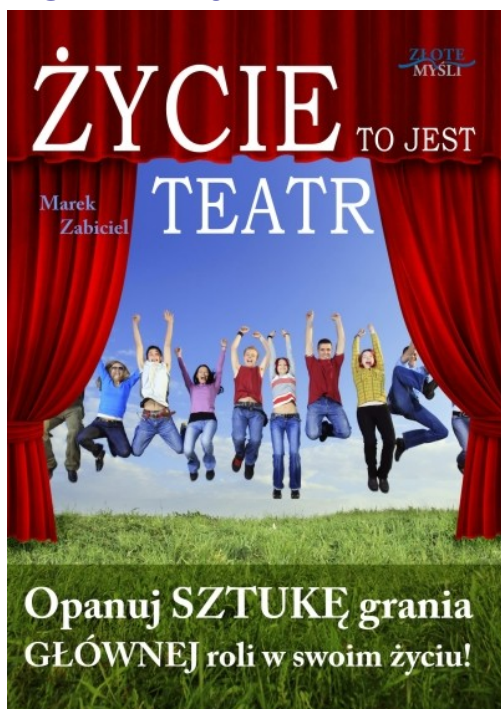
I tak wygląda koncepcja, którą chciałem Ci przedstawić. Czy jest kompletna? Absolutnie nie. Czy rozwija temat na tyle, by móc powiedzieć, że już niewiele można do niej dodać? Niekoniecznie. Mam jednak nadzieję i wierzę, że jej treść skłoni Cię do refleksji, że pomoże Ci podjąć decyzję, o tym, w którym kierunku chcesz podążać. Będę szczęśliwy, jeśli z całego tekstu zapamiętasz zdanie, które pomoże Ci dalej żyć trochę inaczej, może trochę lepiej. Celem, który mi przyświeca, nie jest nauczenie Cię, jak żyć, bo tego sam się uczę, ale zainspirowanie Cię do tego, byśmy uczyli się razem. Aby ktoś mógł kiedyś powiedzieć o nas – o mnie i o Tobie – to są Prawdziwi Zwycięzcy.

Jeśli masz ochotę, napisz do mnie o swoich przemyśleniach www.sukces.psychotronika.pl.

Powodzenia!

Polecamy także poradnik:

Życie to jest teatr — Marek Zabiciel



Każdy z nas czuje się chwilami jak aktor. Odgrywane przez nas role to uczeń, student, pracownik, przedsiębiorca, dziecko, partner, matka itd. W niektórych z tych ról czujemy się pewniej, w innych mniej. Na koniec dnia zawsze jednak musimy uporać się z własnymi przemyśleniami, uczuciami i własnym postrzeganiem tego, jak nam poszło.

Jeśli stać Cię na refleksję odnośnie Twojego życia i posiadasz wystarczającą odwagę, aby je zmienić i polepszyć, książka „*Życie to jest teatr*” jest dla Ciebie. Przyda Ci się także, gdy czujesz, że stać Cię na więcej niż przeciętność, a nie wiesz, jak zacząć, aby to sobie udowodnić. W końcu nikt nie zmusi Cię do tego, żebyś stał się reżyserem swojego życia, jeśli sam nie dojdiesz do wniosku, że tego właśnie chcesz.

Przeczytaj opinie o książce, byś mógł podjąć świadomą decyzję, która może być pierwszym aktem nowego życia.

Dla mnie książka „*Życie to jest teatr*” jest naprawdę świetną inwestycją. Najbardziej cenię w niej to, że łączy przyjemne z pożytecznym — nie tylko mówi o tym, jak osiągnąć sukces w życiu, ale także świetnie się ją czyta. Z tego też powodu zawarta w niej wiedza łatwiej do nas przemawia i wywiera wpływ samoistnie, bez wymuszania tego świadomie przez nas samych. Polecam, bo naprawdę warto czytać takie właśnie książki.

Daniel Janik — pasjonat rozwoju osobistego i paru innych rzeczy ;-) [autor książki „*Od marzeń do realizacji*”.

„*Życie to jest teatr*” to książka, która mnie wiele nauczyła. Takiej książki szukałam, jestem szczęśliwa, że mogłam ją przeczytać i skorzystać ze wskazówek potrzebnych człowiekowi w życiu. Polecam ją każdemu. Naprawdę warto ją przeczytać.

Maria Matyasek — od 20 lat pracuję w administracji państwowej